

# **Biznes w eurokołchozie cz. III**

W poprzednim felietonie opisaliśmy zmagania jakie toczyła firma X z łodzi z machiną urzędniczą z powodu prowadzenia działalności handlowej poza granicami Rzeczypospolitej. Dzisiaj ciąg dalszy zmagañ z aparatem państwowym, ale na zupełnie innej płaszczyźnie.

Otóż nasza firma X dzielnie działa na polu biznesu, wiedzie jej się coraz lepiej (za wyjątkiem potyczek z urzędnikami). Prowadzi działalność handlową polegającą na zakupie i „eksporcie” (w ramach dostaw wewnątrzspółnotowych) poza granicę kraju różnego rodzaju towarów, przede wszystkim branży chemicznej. Wiadomym powszechnie jest że (w dużym uproszczeniu) każda transakcja kupna obciążona jest koniecznością wydatkowania przez kupującego dodatkowej kwoty w celu ratowania naszego kochanego budżetu (cacy) w postaci podatku VAT. Równie powszechnie wiadomym jest, że firmy – płatnicy podatku VAT co miesiąc składają deklaracje i mają prawo do zwrotu zapłaconego podatku VAT od Skarbu Państwa. Niestety tak się często dzieje, że państwo nie za bardzo chce oddawać, to co już do jego kieszonki wskoczyło. Instrumentem pozwalającym na odwlekanie tego trudnego dla państwa momentu, jakim jest zwrot podatku, jest w mniemaniu urzędników stosowanie wszelakich działań umęczających podatników np. w postaci kontroli. Kontrole, z założenia winny być przeprowadzane w celu weryfikacji poprawności działania, stosowania odpowiednich reguł, zasad itp. itd. W cywilizowanych państwach tak, ale nie w eurokołchozie. Tu kontrola jest instrumentem pozwalającym na np. przesuwanie terminu zwrotu podatku (i to prawie w nieskończoność). Działanie to przynosi korzyść wyłącznie państwu, gdyż pozwala na obrót pieniądzem i czerpanie z tego profitów. Natomiast wobec podatników, a w szczególności przedsiębiorców takie

działanie jest wysoce szkodliwe, gdyż powoduje zamrożenie na niewiadomy okres czasu kapitału. Na dodatek nigdy nie wiadomo, czy fiskus odda, czy nie, bo np. wynajdzie jakiś kruczek prawny, że np. zakup wody mineralnej niegazowanej do biura nie podlega odliczeniu gdyż winna być to np. woda bąbelkowana.

Ale wracajmy do naszej firmy X. W 2013 roku, jak każdy działający zgodnie z przepisami podatnik (VAT-owiec) firma co miesiąc składała deklarację o podatku VAT do właściwego urzędu skarbowego. Jednocześnie ze względu na uzyskiwane przychody i osiągnięty dochód przedsiębiorca jest zobowiązany do odprowadzenia podatku dochodowego. Podsumowując dotychczasowe rozważania można zauważyć, iż z jednej strony przedsiębiorca posiada prawo do zwrotu podatku VAT z tytułu przeprowadzonych transakcji z drugiej zaś strony jest winny fiskusowi odprowadzić podatek dochodowy. Każdy rozsądnie myślący członek po takiej analizie dojdzie do wniosku, że te zobowiązania oraz „należności” można zbilansować i ewentualne różnice wykazać do zwrotu lub zapłacenia podatnikowi. Polskie prawo przewiduje takie rozwiązanie, które nazywa się kompensacją. Wykorzystywane jest np. w sytuacji zaistnienia nadpłaty podatku, którą z urzędu zalicza się na poczet zaległości podatkowych a w przypadku ich braku podlega ona zwrotowi. Jednak prawodawca przewidział taką sytuację, kiedy nadpłata może być na wniosek zainteresowanej strony zaliczona na poczet przyszłych zobowiązań podatkowych. W opisywanej sprawie tak się właśnie stało, tzn. przedsiębiorca złożył wniosek, aby nadpłatę wynikającą ze zwrotu podatku VAT zaliczyć na poczet zobowiązań związanych z podatkiem dochodowym. I wszystko byłoby OK, gdyby urząd przeksięgował kwoty zwrotu podatku VAT na konto podatku dochodowego przedsiębiorcy. Ale tak się nie stało.

Co więcej. Urząd pozostaje głuchy na wnioski przedsiębiorcy, żeby zabrał sobie te pieniądze ze zwrotu VAT-u na poczet przyszłego podatku dochodowego. Dziwne zachowanie urzędu tłumaczy jedna kwestia. Otóż sprytni z fiskusa wymyśliły

sobie, że wszczęną przedsiębiorcy postępowanie kontrolne w sprawie zwrotu podatku VAT, a podatek dochodowy i tak zainteresowany będzie musiał zapłacić. Czyli pieniądze dłużej będą pozostawały w budżetowym woreczku i będzie je można przeznaczyć na jakieś fajne rzeczy. Taki stan rzeczy powoduje, że nasz przedsiębiorca nie dość, że nie otrzymał zwrotu podatku VAT za ubiegłoroczne transakcje to jeszcze na dodatek musi wyasygnować kasę na podatek dochodowy, w podwójny sposób zasilając żarłoczny budżet. Wisienką na torcie jest fakt, iż urząd wszczął postępowanie w 59 dniu od daty złożenia wniosku o zwrot podatku (według przepisu urząd powinien dokonać zwrotu w terminie 60 dni). Pozwolicie Państwo, że okoliczność tę pozostawię bez komentarza. Natomiast komentarz sam się nasuwa, co do całej tej sytuacji.

Wracając do tez postawionych w pierwszym felietonie dotyczących funkcjonowania biznesu w realiach RP należy stwierdzić, iż niewiele się zmieniło od czasu reformy ustrojowej. Na pewno niewiele w kontaktach urzędnik – klient (nie mylić z petentem). Niestety nadal obserwuje się sytuacje rodem z filmów P. Barei. Było by to śmieszne, gdyby odnosiło się do czasów przeszłych. Nadal jednak funkcjonuje (szczególnie w umysłach urzędniczych) przeświadczenie o chęci ograbiania przez każdego przedsiębiorcę budżetu państwa. Nie zauważają nasi cudni urzędnicy faktu, iż to przecież dzięki naszym przedsiębiorcom powstaje PKB i funkcjonują instytucje państwowe i urzędy. Nie dociera do pewnej grupy osób fakt, iż nie wszyscy muszą kraść i oszukiwać, żeby funkcjonować. Ale taka postawa wynika pewnie z faktu mierzenia wszystkich dookoła swoją miarą.

CDN.....

Autor: Jacek Owczarek

Publikacja: Prawo na Lewo z dnia 14.04.2014